

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 15

WĄBRZEŻNO, DNIA 18 KWIETNIA 1936 ROKU

ROK 6

Legenda o matce Piotrowej

JAK TO MATKA ŚW. PIOTRA Z PIEKŁA DO NIEBA PRZEJŚĆ MIAŁA I CO Z TEGO WYNIKŁO

Tak jak każdy człowiek na świecie, tak i święty Piotr miał matkę, którą czcił i kochał nadewszystko, gdyż była mu matką prawdziwą. Wychowała syna swojego we wierze praojców i dbała przedewszystkiem o to, by jej syn uczęszczał do świątyni Pana już od lat najmłodszych. Opowiadała synowi o pięknej przeszłości narodu żydowskiego, o mądrości Salomona, o jego rozumnych rządach i pięknych pałacach, opowiadała o chwale Dawidowej, o upadku i pokucie jego. Po każdorazowym opowiadaniu mały Piotr zachwycony prosił: „Więcej, więcej matko ukochana o narodzie naszym”, I opowiadała matka o ciężkich kolejach narodu, o niewoli babilońskiej, o kajdanach asyjskich, o wolności, o Jehowie i o przyjsciu Mesjasza.

Ta matka Piotrowa mogłaby być niejedną matką chrześcijańską z czasów dzisiejszych wzorem w wychowaniu dzieci swoich, nie tylko pod względem religijnym ale i pod względem wychowania narodowego, gdyby nie to, że i ona miała wady. Te wady matki Piotrowej są dzisiaj ogólnie znane i rozpowszechnione. Są to pycha i skąpstwo, dwa grzechy śmiertelne.

W późnym wieku już straciła matka Piotrowa pychę swoją, widząc niezmierną przystość Chrystusa Pana i uczeni, pomiędzy którymi znajdował się jako pierwszy jej własny syn; skąpstwo pozostało. Co prawda matka Piotra św. była biedną wdową, ale była w posiadaniu małego domku i pięknego ogrodu — Gdy pewnego dnia przyszedł biedny, trędowaty człowiek pod okna i prosił o parę listków cebuli, które mu miały ulgę przynieść w strasznych cierpieniach, — matka pierwszego następcy Chrystusowego — odmówiła. Trędowaty odszedł rzewnymi zalewając się łzami i w drodze do miejsca swego pobytu, w drodze do pieczar za miastem zmarł. W tym samym czasie zmarła i matka

Piotrowa która od dłuższego czasu chorowała.

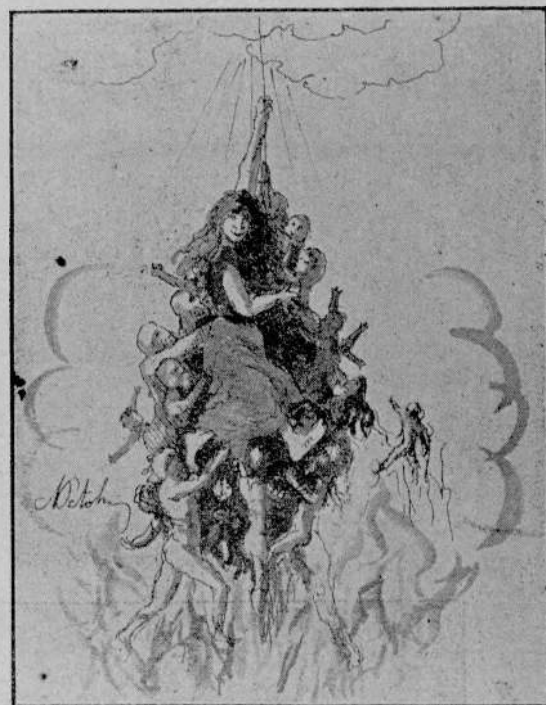
Stanęli przed sądem. Trędowaty jaśniejący pięknoscią niebiańską, otoczony aniołami wszedł w podwoje niebieskie. Zaś matka Piotra św. z brzydką plamą na czole strącona została do piekła na wieki, za to że nie udzieliła biednemu trędowatemu pomocy w postaci listków cebuli, które mi chciał złagodzić swoje ostatnie cierpienia.

W jednym z przedziałów piekielnych cierpi straszne męki matka Piotrowa, otoczona olbrzymim zwałem suchych gorejących liści z cebuli. Inni potępieńcy noszą świeże zapasy piekielnego paliwa, aby ogień ten stał się coraz to potężniejszym, a cierpienia coraz to straszniejsze. Wokoło ciemność przerażająca, bo ogień nie daje jasności ni światła żadnego — Wokoło głuche jęki, zgrzytanie zębów i przeraźliwy świst syren piekielnych.

Padł klucznik niebieski przed obliczem Chrystusa Pana i błagał za matkę swoją: „Panie i Mistrzu, ty jesteś wszechmocny i miłosierny, wybaw ach wybaw matkę moją z ognia piekielnych, albo strąć mnie do piekiel bym cierpiał z nią, a męki jej staną się lżejsze”. Na takie prośby rzekł Jezus do Piotra św.: „Niech wnijdzie matka twoja w bramy niebieskie, dzisiaj jeszcze wciągniona będzie przez anioły moje na listku cebuli”.

Zstąpili aniołowie do piekiel, aby wybawić matkę Piotrową od strasznych cierpień. Podali jej listek cebuli, zerwany z jej własnego ogrodu — uchwyciła obiema rękami i odplynęli ku obłokom. Lecz gdy minęli pierwsze chmurki oświetlone różaną zorzą poranna spostrzegła wybawiona, że u jej szat wiszą i inne dusze potępieńców, które także chciały ująć okropnych i wiecznych cierpień piekielnych. Oburzona poczęła się otrząsać aby potępieńców strącić. I teraz do-

piero uczuła, że dusze potępieńców są ciężkie i szkaradne. A ciężar stawał się coraz cięższy. Płynęli dalej, ujrzała matka Piotra św. czyste jak kryształ niebo wyslane gwiazdami — złotymi. Gdy znowu chciała się o-



trząsnąć aby zrzucić straszliwy balast, jeden z aniołów zawołał głosem błagalnym „Trzymaj się spokojnie bo listek pęka. Już ujrzała wybawiona matka Piotrowa otwarte bramy niebieskie, lśniące złotem srebrem i blaskami precudnych kolorów i oczekującego ją syna. Już usłyszała przepiękne śpiewy chórów anielskich, gdy spojrzawszy po sobie spostrzegła brzydkie i czarne dusze potępiionych. Już Piotr św. chciał się rzucić w objęcia matki, gdy ta zawołała, „Mój synu Ty prosisz tylko za mną”. Otrząsała się gwałtownie i listek się przerwał — i matka pierwszego namiestnika Chrystusowego spadła z powrotem do piekiel, wraz z potępieńcami wiżącymi u jej szat.

Ks. Bosko wyrwał mnie z piekła

**Prawdziwe zdarzenie z życia św. Jana Bosko
opowiadauc dla młodzieży**

Karol na imię mu było, miał lat 15 kochał bardzo Oratorjum Księdza Bosko i uczęszczał tam bardzo pilnie w każdą niedzielę.

W roku 1849 zachorował ciężko i niebawem znalazł się w obliczu śmierci. Lekarz wypowiedział już straszne słowo „tu niema ratunku“. Trzeba było jak najrychlej zawołać księdza.

Matka zapytała syna ze łzami;

— Karoleciu, chciałbyś się teraz wypowiadać?

— Tak, tak matusiu, proszę mi zawołać...

— Kogo?

— Księdza Bosko!

Posłano po księdza Bosko, lecz niestety nie było go w domu, wyjechał na kilka dni do Turynu. Na jego miejsce zawołano księdza wikarego, który przyszedł i udzielił Ostatnich Sakramentów. Karolek, umierający, ciągle wołał Księdza Bosko.

Gdy Sługa Boży powrócił do Oratorjum, dowiedział się o niebezpiecznej chorobie Karolka i o tem jak bardzo pragnął zobaczyć się z nim jeszcze przed śmiercią. Święty, jakby w przeczuciu jakiegoś niebezpieczeństwa, natychmiast pobiegł do chorego chłopca. Dom jego był niedaleko Oratorjum, ojciec dzierżawił restaurację.

Ksiądz Bosko miał nadzieję, że jeszcze zdąży pocieszyć umierającego jako kapłan i jako przyjaciel, wszedł-

szy do restauracji, spotkał kelnera i zapytał o zdrowie chłopca.

— Umarł dziś rano, — brzmiała odpowiedź.

— Naprawdę?

— Poczóżbym miał księdzu kłamać?

— Jesteś pewny?

— Jak najpewniejszy.

— Tak ci się zdaje, Karolek nie mógł umrzeć bez pożegnania się ze mną.

— Pokojowy może poświadczyć, on sam ubierał już zimne ciało.

— A mimo to ja jestem tak pewny tego, co mówię, że gotów jestem założyć się z tobą o butelkę szampana.

Tymczasem nadszedł ktoś z rodziny;

— Co za nieszczęście, Księżo Bosko co za nieszczęście! Dziś rano zmarł nasz Karolek, a tak jeszcze przed śmiercią chciał się zobaczyć z Księdzem.

— Niepodobna, by zmarł tak niespodziewanie.

— Prosimy bardzo, niech Ksiądz Dobrodziej pozwoli na chwilę do pokoju i zobaczy.

Sługa Boży wszedł do pokoju i ujrzał swego małego przyjaciela już ubranego i gotowego do trumny. Sztywne ciało zmarłego leżało na łóżku owinięte i zaszyte w prześcieradło, nakryte całunem, według miejscowego zwyczaju. Obok łóżka klęczały za-

lane łzami matka i ciotka zmarłego, na małym stoliku u wezglowia paliła się gromnica. Święty przybliżył się do łóżka; stanął i myślał chwilę. Czy on się przynajmniej dobrze wypowiadał? Gdzie się znajduje jego dusza? Na obliczu Księdza Bosko odmalował się jakiś cień niepokoju.

— Zostawcie mnie na chwilę samego, — rzekł do otaczających go osób.

— Dlaczego? Co on zamyśla czynić? — powtarzali zdziwieni.

Pozostała tylko matka i ciotka zmarłego. Święty uklęknął, pomodlił się chwilę gorąco, wstał, pobłogosławił zwłoki i zawołał tonem rozkazującym: Karolu, Karolu wstań!

I stała się rzecz nieoczekiwana. Trup poruszył się. Ksiądz Bosko natychmiast zgasił świece, rozdarł energicznie prześcieradło, w które była zaszyta także głowa młodzieńca i odkrył mu twarz. Ten, jakby obudzony z głębokiego snu, otworzył oczy rozejrzał się naokoło, a podnosząc głowę, wpatrzył się w Świętego i rozpoznał go, ożywił się bardziej, westchnął i zaczął mówić:

— Ach, Księżo Bosko, jak ja pragnąłem Księdza zobaczyć! Pan Bóg tu przysłał! Chciałem Księdzu powiedzieć coś bardzo ważnego...

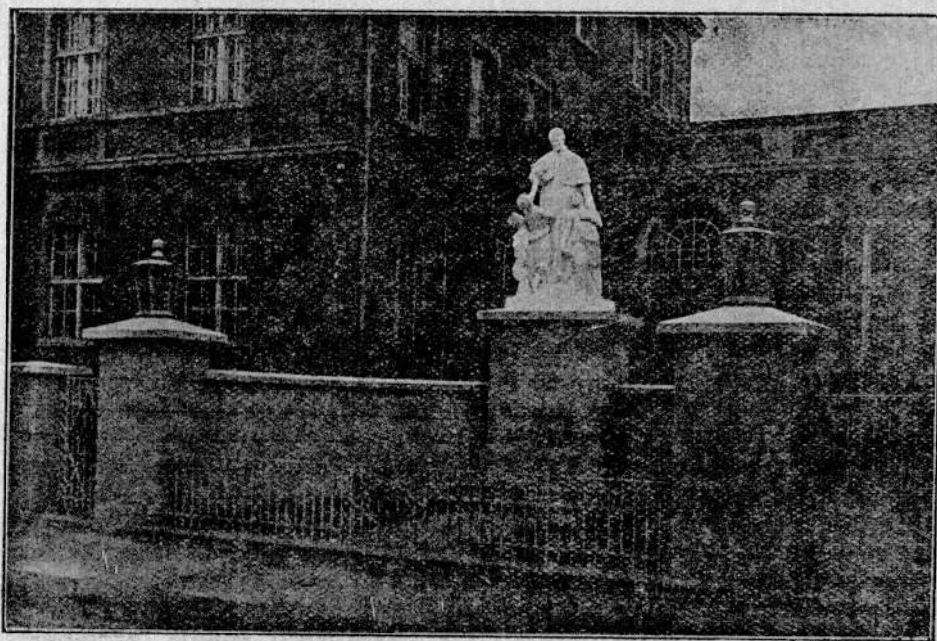
— Mów dziecko, mów, co ci dolega — zachęcał Sługa Boży — poto jedynie tu przyszedłem, aby cię wysłuchać.

— Ach, Księżo Bosko, jak straszny sen miałem przed chwilą! Śniło mi się że byłem nad brzegiem ogromnej przepaści, z której wybuchały kłęby smrodliwego dymu, a czasami ukazywały się języki ogniste. Widziałem również dużo obrzydliwych potworów które mnie łatały, jakby chciały mnie porwać i wrzucić do tej ognistej przepaści. Już myślałem, że wszystko stracone, gdy ujrzałem jakąś prześliczną Panią, która mnie wzięła w obronę i rzekła:

— Zostawcie go, on jeszcze nie jest osądzony. Wtem usłyszałem głos Księdza i obudziłem się. Ach, ten głos...

— A teraz, co mi chcesz jeszcze powiedzieć?

— Proszę bardzo, niech mnie jeszcze Ksiądz wypowiada.



Pomnik św. Jana Bosko w Aleksandrowie Kujawskim.

Matka i ciotka, co były naoczniemi świadkami tego zajścia, na znak Księdza Bosko opuściły pokój chłopca, a Karolek zaczął nadzwyczajną swoją spowiedź.

Po rozgrzeszeniu, weszła matka i ciotka ze wszystkimi domownikami, zdziwionymi i przerażonymi tem, co zaszło.

Wtedy Karolek, zwróciwszy się do matki, rzekł: Mamo, Ksiądz Bosko wyrwał mnie z piekła! — Wszyscy płakali...

Chłopak prawie przez dwie godziny pozostawał przytomny, rozmawiał z Księdzem Bosko i z rodziną, ale ciało jego pozostawało nadal blade i zimne jak przed obudzeniem.

Między innymi rzeczami gorąco prosił Księdza Bosko, aby często przypominał chłopcom o strasznych skutkach świętokradzkich spowiedzi.

— Teraz Karolku, jesteś w łasce Boskiej, — rzekł łagodnie Ksiądz Bosko, — przed tobą stoi niebo otwarte. Czy chcesz iść do nieba czy pozostać tu z nami?

— Pragnę iść do nieba, — odrzekł z żywą wdzięcznością młodzieniaszek.

— To dobrze do zobaczenia w niebie.

Chłopak powiódł roziskrzonym wzrokiem po wszystkich obecnych, nie rzekł słowa, głowę opuścił na poduszki i zasnął spokojnie w Panu.

Powyżej przytoczone zdarzenie dowodzi, że święty przyjaciel młodzieży, prócz tylu innych nadzwyczajnych łask, zachwytów, objawień, przepowiedania przyszłości, uzdrawiania chorych... miał również i dar czynienia największych cudów, to jest wskrzeszenia umarłych.

Wprawdzie to wskrzeszenie młodzieńca nie miało za życia Świętego tak wielkiego rozgłosu, jakiego moglibyśmy się spodziewać, ale pozostało w tajemnicy rodzinnej ze zrozumiałych względów szacunku, należnego pamięci zmarłego. Ksiądz Bosko działał w tym wypadku z największą prostotą, utrzymując, że chłopak jeszcze nie umarł ale tylko twardo zasnął.

Mówili jednak o tem głośno towarzysze zmarłego, a wiadomość ta nie zwalczana przez Sługę Bożego, przetrwała przez długie lata.

Wszyscy znali chłopca, jego rodziców, miejsce zamieszkania, zajęcie ich, jak również głębokie przywiązanie chłopca do Księdza Bosko.

Dlatego to zdarzenie możemy dziś uważać za niepodlegające najmniejszej wątpliwości.

Burek nauczycielem

Janek bardzo kochał swoją siostrzyczkę Wandzię, lecz to kochanie było takie, że Janek chciał, by siostrzyczka ustępowała mu we wszystkim.

A przecie był od niej o trzy lata starszy i co zatem idzie, był lub powinien być mądrzejszy! Jeżeli dzieci bawiły się razem, to zawsze w taką grę, jaka się podobała Jankowi. Jeżeli Wandzia dostawała zabawkę lub cukierek, Janek mawiał:

— To nasze.

Ale skoro on był właścicielem czego, to, chociaż pożyczal i dzielił się z Wandzią, zawsze dodawał:

— A pamiętaj to moje!

Każde z dzieci miało oddane w opiekę jedno zwierzę.

Wandzia miała kota, Janek psa.

Kot z psem zgadzały się dosyć. Bywa to czasami.

Lecz „jaki pan, taki kram“ — powiada przysłowie.

Sprawdziło się ono tutaj. Pies Burek i kotek Mimi tak ze sobą postępowały jak Janek i Wandzia, to jest że Mimi zawsze ustępował Burkowi.

Jednego razu, gdy Mimi pił mleko ze spodeczka, Burek wpadł do pokoju. Widocznie był spragniony, bo nie namyślając się odepchnął kotka, warknął raz, dwa i mleko do ostatniej wypił kropli.

Dzieci widziały to wszystko.

Janek rozgniewał się na swego wychowawcę.

Brzydki, brzydki Burek! To ty tak lubisz Mimi! Ładne lubienie! Już nie

pierwszy raz widzę, jak mu wszystko zabierasz.

Mama usłyszała Janka, więc rzekła:

— Że pies tak robi, to mnie jeszcze nie dziwi. Psa nikt nie uczy. Ale są dzieci, które chociaż mówią, że lubią i kochają innych, naprawdę jednak lubią tylko siebie. Nazywają je samolubami. Czy nie znasz Janku jakiego samoluba?

Janek nie odpowiedział Mamie, tylko zaczerwiemil się ogromnie.

W jakiś czas później przy obiedzie, dzieci zebrały resztki mięsa, kostki z kurczaków złożyły na miseczkę i cmoknęły na psa.

Szczeknięcie psa zbudziło drzemającego na oknie kotka. Mimi zeskoczył, przeciągnął się, zapachniało mu widać mięso bo prościutko do miski z jedzeniem podążył. Ale Burek jak nie warknie, jak nie pokaże zębów, jak nie chwyci kotka za ucho..

Tego już było za wiele. Janek przyskoczył, złapał burka i wyrzucił za drzwi.

A gdy wrócił, zapytał mamy:

— Moja mamusiu, ja przecież Wandzi nigdy niczego nie żalowałem. Ja przecież z nią wszystkim się dzieliłem.

Mama przekonała się teraz, że ją synek zrozumiał.

Była potem długa rozmowa, był nawet płacz i całowanie Wandzi, która niczego nie domyśla się. Ogromnie ją tylko dziwiło dlaczego braciszek zaczął jej ustępować. Nie zawsze, ale wprawdzie coraz częściej.

Corocznie w czasie wielkanocnym odbywa się w Rzymie w Wielkim Tygodniu procesja krzyżowa. Zakapturzeni braciszczowie zakonu Buena Morie (Dobrej śmierci) noszą wśród latarń krzyż Chrystusowy do Colosseum.



O DUSZY POKUTUJĄCEJ W LIPIE (Wesoła nowela)

W jednej wsi koło Zamościa było takie zdarzenie: Powracali ludzie z kościoła do domów, wtem słyszą z pomiędzy gałęzi lipy, rosnącej przy drodze, wychodzi głos jakiś dziwny: „Boże mój! Zbaw duszę moją!” Zdziwili się bardzo, przystanęli: patrzają na drzewo — niema nikogo, a głos coraz powtarza swoją pobożną modlitwę.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołali z przerażenia... Pozejmowali czapki, zebrawszy się w gromadkę stali nieruchomo, nie wiedząc co to może być. Dziewczęta przytuliły się do siebie, dzieciaki pochowały się za ojców, a i ojcowie jakoś pomarkotnieli i języka w gębie zapomnieli ze strachu. Aż jeden ze starszych przeżegnał się, odmówił „wieczny odpoczynek” i pyta drżąc:

— A czyjaś ty biedna duszyczko?

— Księdza Jana! odpowiada głos z lipy.

Tu już nie mogli wytrzymać, jeden drugi wziął nogi za pas i zmykał, co mu sił starczyło. Przybiegli do wsi zdyszani, mówiąc wszystkim, że w lipie koło drogi siedzi jakaś pokutująca dusza księdza Jana. Strach zdjął całą wieś bo i tak niejedni bał się duchów pokutujących, a choć było paru oświeconych, którzy mówili, że dusze po śmierci nie mogą się włóczyć po ziemi i straszyć ludzi, to teraz i oni sami nie wiedzieli co o tem myśleć. Ludzie zbierali się przed chatami, rozmawiając półgłosem o nieszczęśliwej duszy i ze strachem spoglądali na drogę, na skrawie której stała owa lipa.

Nie wiadomo, ma czemby się to wszystko skończyło, gdyby nie to, że właśnie od strony miasteczka nadjechała bryczka księdza wikarego, który niedawno do ich parafji się sprowadził. Widząc zafrasowaną gromadkę ksiądz kazał zatrzymać konie i pyta co im się stało. Opowiedzieli mu wszystko o pokutującej duszy, jak należy.

— Hm! — mówił ksiądz, wysłuchawszy uważnie całej historii. — trzeba się przekonać, co to jest. Dalej chłopcy kto odważny niech pójdzie za mną, ja się duszy przecie nie zlekę.

— Ja tam nie pójdę — mówi Walek.

— Ani ja! ani ja! — powtarzali inni.

— A ja pójdę — zawołał Stach jeden z tych, co nie chcieli w duszę po-

kutującą wierzyć - Toćże, jeśli ksiądz Dobrodziej będzie z nami, to nie mamy czego się lękać.

— A no to chodźmy kiedy tak! — odrzekł Wojtek, przyjaciel Stacha.

Poszło ich kilku z wikarym na czele. Widzą to inni, choć ze strachem pociągnęli za księdzem: za niemi poszły i kobiety, wystraszone, ale ciekawe, co to też będzie.

Powoli zataiwszy oddech gromadka zbliżyła się ku cudownej lipie. Wszyscy prócz księdza, pozejmowali czapki i zegnali się co chwila. Z lipy tymczasem doleciała znów modlitwa: „Boże mój Boże zbaw moją duszę!” — Ciarki przechodziły po obecnych, ten głos, i jaki taki już myślał drapnąć. Wtem podszedłszy pod lipę ksiądz smoknął dziwnie, zagwizdał w tej chwili z pomiędzy liści dał się znów słyszeć głos: — Księdza Jana! księdza Jana! — ze świergotem wyleciał z gęstwiny jakiś ptaszek i siadł na głowie wikaremu...

— Dusza — zawołali ludzie i znów zabierali się do ucieczki; powstrzymali się widząc, że ksiądz wikary wesoło się uśmiecha, a owa dusza w postaci ptaszka skacze sobie po nim i świergoce.

— Oj ludzie, ludzie! — powiada do nich wreszcie ksiądz, zanosząc się od śmiechu: — wiecie wy też, czegoście się tak połękali? Oto szpaka uczone-

go! Wychowałem sobie szpaka tego, nauczyłem go trochę mówić właśnie dziś rano, gdzieś się mi zapodział mój szpasio; teraz oto szczęśliwie go znajduję...

Na te słowa odrazu wszystkim odwaga wróciła.. — A co! nie mówiłem wam, że to nie żadna dusza, bo dusze po śmierci nie chodzą! — zawołał uradowany Stasiak.

— Tfu! — mówi Bartek, nakładając czapkę na głowę. — Czy to nie śmiechu warte, żeby ptaszyna tyle strachu całej wsi narobiła.

— Ale bo też kto by się spodział, że ptak, a nie dusza, kiedy tak po ludzku gada! — powiada któraś z kobiet.

— No, no! — powtarzali chłopcy, zbliżając się do wikarego i spoglądając ze śmiechem na skakającego mu po ręku szpaka: — że to też nikomu do głowy nie przyszło... A tośmy się strachu najedli, że ha.

— A któż wam winien, że w strachy wierzycie — odpowie ksiądz. — Tyle razy powtarzają wam ludzie rozumniejsi, że strachów żadnych niema, a wy wciąż swoje! Przynajmniej teraz będziecie dobrze pamiętali, że to nie żadna dusza, lecz mały uczony szpaczek tyle wam strachu napędził.

Śmiejąc się siadł ksiądz wikary na bryczkę ze swoim szpakiem i odjechał, a ludzie żartując wesoło jeden z drugiego powrócili do domów.

Rota katolików

Nie rzucim Chryste świątyn Twych

Nie damy pogrześć wiary

Próżne zakusy duchów złych

I prózne ich zamiary.

Bronić będziemy Twoich Dróg...

Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy wrogom ani tknąć

Małżeństwa sakramentu,

Rodzin w nieszczęścia przepaść pchnąć

Zniszczeniem Fundamentu.

To ślubujemy u Twych nóg...

Tak nam dopomóż Bóg!

Nie pozwolimy krzyża kraść

Z szpitali, ochron, szkoły,

Choćbyśmy mieli trupem paść

Zniweczym ich mozoły.

Tobie oddamy każdy próg...

Tak nam dopomóż Bóg!